Nr. 10. OLSZTYN, sobota 3 lutego 1894. Rok IX.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę.

Z bezpłatnym dodatkiem „Gość niedzielny.“

Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza. Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnéj kościelnéj (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Co słychać w świecie?

Niemcy. W Kamerunie podnieśli krajowcy znowu bunt przeciw niemieckim władzom. Stało się to z tej przyczyny: Niemiecki podgubernator kazał 20 dahomejskich żołnierzy rozebrać do naga, położyć ich na beczkach i sypać im baty. Co kobiety zawiniły, o tem nie wiadomo. Takie postępowanie gubernatora wywołało pomiędzy żołnierzami straszne oburzenie i rozgoryczenie. Około stu żołnierzy podniosło bunt, wtargnęło do gmachu gubernatora, gdzie urzędnicy niemieccy właśnie obiad jedli. Żołnierze zastrzelili sędziego, którego uważali za gubernatora. Tak donoszą gazety berlińskie. Doprawdy, że ów p. podgubernator nie zasługuje na pochwałę, jeżeli zamiast w Kamerunie pomiędzy krajowcami tamtejszymi szerzyć cywilizacyą, dopuszcza się takich nadużyć i niemoralności.

— Piszą, że Centrum nie ma chęci do głosowania za projektem, dotyczącym urządzenia izb rólniczych. Na posiedzeniu frakcyjnem byli prawie wszyscy posłowie przeciw izbom rólniczym.

— List, w którym cesarz prosił księcia Bismarka do Berlina, był przez monarchę samego napisany i był trzy strony długi. Również podobno cesarz sam wypracował projekt, w jaki sposób książę miał być przyjmowany w Berlinie.

— Ojciec św. przyjmował dnia 21 stycznia u siebie brata cesarzowej niemieckiej, księcia Ernesta Günthera Szlewicko-Holsztyńskiego, w osobnej audyencyi. Rozmowa trwała przeszło ćwierć godziny i była bardzo ożywioną.

— Nader ważny dekret rzymskiej Kongregacyi rozkrzewienia wiary został zatwierdzony przez Ojca św., który ma wielką wagą dla Polaków w Galicyi, gdzie są dwa obrządki kościoła katolickiego. Końcowy ustęp brzmi tak: Aby skuteczniej popierać skuteczne przystępowanie do Sakramentów św., które są najdzielniejszymi, od Pana Jezusa ustanowionymi środkami do zbawienia duszy, i aby tem dogodniej usunąć podwójną, powyżej wymienioną niedogodność, udziela się na przyszłość wszystkim wiernym któregokolwiek obrządku, łacińskiego czy wschodniego, mieszkającym w miejscach, gdzie nie ma kościoła lub kapłana ich obrządku, pozwolenia ze strony Stolicy św., ażeby Komunią św. nietylko w godzinie śmierci i dla dopełnienia przykazania wielkanocnej Komunii, ale też każdego czasu z pobożności przyjąć mogli w obrządku Kościoła, który się znajduje w miejscu ich pobytu, byleby on był katolickim. Dekret ten jest wydany dla dogodności większéj w dopełnieniu świętych obowiązków dla Polaków i Rusinów.

— Na następnym konsystorzu mają być mianowani kardynałami: nuncyusz papiezki w Lizbonie Jakobini, arcybiskup Satolli, delegat Ojca św. w Ameryce; sekretarz kongregacyi konsystorza Nocela; audytor Ojca św. Tankredi Faust; sekretarz jednéj z kongregacyi Salwati i ks. Jezuita Steinhauber.

Duńczycy w Szlezwiku domagają się także o naukę religii w ojczystym języku. W tym celu mają wysłać deputacyą wprost do cesarz, albo też do ministra oświaty dr. Bossego. Na czele deputacyi miał stanąć generalny superiudent dr. Kaftan, tyle co biskup kościoła ewangielickiego w Szlezwiku, ale się cofnął od tego. Berlińska „Voss. Ztg.“ donosząc o tem, radzi rządowi pruskiemu, żeby nie usuwał duńskiéj mowy z nauki religii w szkołach, bo Duńczycy mają prawo do tego.

W Egipcie Anglia coraz więcej prze do samowładzy. Król egipski wydał rozkaz dzienny do armii. Rozkaz ten nie podobał się Anglii i dla tego żąda, by go król egipski cofnął, bo jak nie, to go zrzuci z tronu lub cały Egipt zabierze. I tu gwałt idzie przed prawem.

Z Hiszpanii donoszą o nowym zamachu anarchistów. Gubernator Barcelony wyjeżdżał na przechadzkę. W tej chwili, gdy wchodził do powozu, strzelił do niego pewien anarchista z rewolweru. Kula utkwiła w szczęce gubernatora i dotąd jej nie można wyciągnąć. Anarchista przyznał się natychmiast do czynu. Zapieranie nie byłoby mu na wiele się zdało, bo zamachu dokonał w obecności kilkunastu żandarmów, którzy na to patrzeli. Widać, że rządy prześladowaniem i więzieniami nie przyjdą z anarchistami do końca. Musi być ta Barcelona najniebezpieczniejszem gniazdem anarchistów.

Rzym, 29 stycznia. Papież celebrował wczoraj o godz. 9 rano w kościele św. Piotra mszą świętą, na którą zebrało się 12,000 wiernych kościelnego okręgu rzymskiego. Papież, zasiadłszy następnie na tronie, przyjął wyrazy hołdu, wypowiedziane przez najstarszego proboszcza rzymskiego i odpowiedział na nie z początku kilku słowy, a następnie dłuższą mową, odczytaną przez msgra Volpin. W mowie tej rzekł Ojciec św.: „Z szczególniejszem zadowoleniem przyjmujemy wyrazy uległości ze strony dobrego ludu rzymskiego, który obdarzamy życzliwością, jako pierworodnego syna. Zrozumie on tedy boleść, jaką uczuwamy, widząc, iż złe położenie Rzymu utrudnionem jeszcze jest wskutek ogólnych stósunków, panujących na półwyspie. Pragniemy, aby obecnéj nędzy można było zaradzić i aby rychło przywrócono porządek tam, gdzie został zaburzony. Tymczasem jednak cierpi Rzym, który niegdyś cieszył się zabezpieczoną pomyślnością, podczas gdy dziś widocznym jest stan przeciwny. Oby przynajmiej z ciężkiego doświadczenia wyciągnięto korzyść i poznano źródło złego, oraz najskuteczniejszy środek zaradzenia jemu. Nie przyda się na nic zatajenie, iż z umysłu wywołana religijna ruina otwarła drogę moralnemu i materyalnemu upad-

kowi. Nietylko sprawiedliwość, ale i polityczny rozum zdają się doradzać opuszczenie przewrotnéj drogi, przywrócenie godności religii przodków i zbliżenie się z zaufaniem i bez podejrzeń do tego, który od Boga otrzymał przekazany sobie urząd najwyższéj pieczy nad religią: ożywcze słowa Papieża posiadają bowiem także siłę szczęśliwego ukształtowania życia ziemskiego“.

Ojca św. przy pojawieniu się i wyjściu przyjmowano żywemi oklaskami. Lubo ceremonia trwała dwie godziny, to jednak Papież, który ma się bardzo dobrze, nie uczuł żadnego zmęczenia. Uroczystość, która się od była w asystencyi 11 kardynałów, zakończyła się o godz. 11 i pół przed południem.

✝

S. p. dr. Ludwik Rzepecki.

W Poznaniu zmarł w środę rano śp. dr. Ludwik Rzepecki, założyciel i wydawca „Gońca Wielkopolskiego“ i innych pism. Niebożczyk odznaczał się wielką nauką, bystrym sądem, a gorącym patryotyzmem i żywą wiarą w odnowienie Polski. W roku 1848 walczył niebożczyk jako młody gimnazyasta o niepodległość Polski, a raniony w głowę pod Sokołowem, gdy nie ziściły się nadzieje narodu, wrócił na ławę szkolną. Złożywszy chlubne egzamina został nauczycielem przy gimnazyum w Poznaniu, następnie przy szkole realnéj tamże. Przytém pisywał wiele do gazet, o czém gdy się dowiedziały władze szkolne, złożyły go z urzędu nauczycielskiego. Z zdwojoną gorliwością zabrał się teraz niebożczyk do pracy dziennikarskiéj i pracował wiele a gorliwie, o czém świadczą wydawane przez niego gazety i dzieła mnogie a rozmaite, dopóki śmierć nie wytrąciła mu pióra z ręki. Niech mu ziemia, którą tak ukochał, lekką będzie. Wieczny odpoczynek, racz Mu dać Panie!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* OLSZTYN. Miano tu z dniem 1-go kwietnia r. b. otworzyć szkołę średnią. Tymczasem nic teraz o tém nie słychać, gdyż podobno brak funduszów nie pozwala zamiaru tego urzeczywistnić.

— Na Długiem jeziorze jakiś śmiałek biegając na łyżwach wszedł na miejsce odgrodzone, trafił na przerębel i znikł w wodzie. Na krzyk jego nadbiegł przechodzący tamże człowiek i młodego śmiałka, który się mocno lodu trzymał, wydobył z wody.

Na czytelnie ludowe złożyli z Purdy pp.: Hahn, Prass i Szafryna po 50 fenygów. Razem dotąd 12 m. 20 fen. O dalsze składki prosimy.

— Nowy mały dworzec na przystanku kolejowym przy ulicy Lipsztackiej będzie w tych dniach ukończony i oddany do użytku publicznego.

— Niejakiś p. Kunde chce urządzić na posiadłości Kamieńskiego przy drodze do Giertkowa rzezalnią dla koni. Rzezalnie takie istnieją już po wielkich miastach, gdzie biedniejsza ludność wiele mięsa końskiego spożywa. Wątpić jednakże należy, czy przy wielkim obrzydzeniu, jaką ludność nasza ma do mięsa końskiego, zrobi p. Kunde jakikolwiek interes.

— Obawa, że silny mróz zaszkodzi polom, które nie przykryte śniegiem, wystawione są na mroźne wiatry, jak piszą niemieckie pisma rólnicze, jest płonną. Oziminy pięknie się utrzymały i zasiew w ogóle wszędzie jest dobry. Jeżeli pogoda potrwa dłużéj, zaczną w dolach orać, co już nawet w niektórych miejscach czyniono. Bardzo korzystnie byłoby to dla tych zagonów, na które już gnój pozwożono. Przez długie bowiem leżenie gnój traci wiele i nie wydaje należytéj korzyści.

— Sprzedaż mleka przez właścicieli krów uznały sądy za niepodlegający przepisom o spoczynku w niedzielę. Handlem bowiem nie jest, gdy producent zbywający płody swojej pracy.

* WARTEMBORK. W tutejszéj niemieckiéj gazecie pewien ojciec przeprasza swego własnego syna za to, że go posądził o kradzież. I to szczyt delikatności.

* BISKUPIEC, 29 stycznia. Na jarmark dzisiejszy stawiło się wiele rzemieślników i handlarzy, brakło jednakże kupujących. Rynek był zupełnie próżny i niejeden rzemieślnik musiał swe towary wziąść do domu nic nie sprzedawszy. Słychać bowiem ciągłe skargi u rólników i nie dziw, boć korzec żyta kosztuje tylko tutaj 3,80 m., kartofle 60 do 70 fen. za korzec, więc trudno jest rólnikowi zakupić choćby najniezbędniejszych rzeczy. Rzeczywiście koniecznie jest potrzebne, aby ceny targowe poszły w górę.

* SZCZYTNO. Szczególne lekarstwo wynalazł tu sobie robotnik Z. Cierpiąc na influencę, chciał się wyleczyć wódką i w tym celu wypił jednym pociągnięciem pół litra gorzałki. Za dwie godziny zmarł.

* WORYTY. Syn garncarza Kupczyka ztąd strzelał w królewskie urodziny i wystrzelił sobie przytem lewe oko. Odwieziono go do lazaretu w Olsztynie.

* OLSZTYNEK. W tutejszym gimnazyum potłuczono z psoty okna, połamano i podarto tablice i mapy i wiele innych szkód wyrządzono. Szkodę obliczają na 600 marek. Jako sprawców wykryto już dwóch gimnazyastów, a zdaje się, że więcéj musiało do tego należeć.

* Z BARTÓŁT. Kochani bracia Warmiacy i Wy rodacy z dalszych stron! W żyłach krew ostyga, a serce się kraje na te

---

O BŁAŻKU PAROBKU

który chciał się djabłu zapisać, żeby był panem.

(Ciąg dalszy.)

— Oj bajo, bajo, zawołał żegnając się Walek, a toć ty grzeszysz okrutnie i powinieneś zaraz jutro iść do świętéj spowiedzi, bo ci może djabeł łeb urwać, że się ani nie spostrzeżesz.

— Błażek drgnął cały na tę mowę Walka, obejrzał się ze strachem w około, a potem mówił: ej to ja też tylko tak ze żartu mówię. Oto lepiej napijemy się jeszcze po kubeczku. Do ciebie!

— Ja ta już pić nie będę, trzeba iść spać, bo jutro człek do dnia nie wstanie. Bądź zdrów Błażku, a drugi raz głupstw nie pleć. I wyszedł.

Błażek wychyliwszy kubek poszedł za nim, ale tak mu nogi niestatkowały, że wszedłszy do stajni, gruchnął jak długi przy drzwiach i zasnął.

Za chwilę, gdy już Błażek począł chrapać, dało się słyszeć wołanie:

— Pst, Walku! Walku!

— Co tam, zawołał Walek, siadając na posłaniu.

— Pójdź, a prędzéj.

Walek się zerwał duchem na nogi, bo poznał głos pana, i pobiegł ku dworowi.

W tej saméj izbie gdzie pili, czekał pan na Walka, gdy ten wszedł, zawołał:

— Słyszałem wszystko coście mówili: gdyż od godziny jestem w domu. Walek rozczerwienił się, a dziedzic rzekł:

— Błażek już nie pierwszy raz skarży się na swój los, a dziś nawet gadał, żeby zaprzedał złemu duszę, byleby go panem zrobił. Otóż chcę mu dać nauczkę a ty mi pomożesz, no cóż, chcesz?

— A dla czegożby nie, proszę Pana, odrzekł Walek.

— Trzeba tak udać, jakby go djabeł wysłuchał i we mnie przemienił. Więc go przebieżemy w mój szlafrok i bieliznę, a potem położymy na mojem łóżku i ja zaś się przebiorę w jego sukmanę i będę udawał Błażka.

— Ej proszę pana, rzeknie śmiejąc się Walek, jakżeby to było, żeby Błażek panem został.

— Ależ on mną nie zostanie, tylko tak na jeden dzień, a będzie się trapił, że go djabeł przemienił i na drugi raz nie będzie plótł głupstw, a strach może mu wybije z głowy chętkę zostania bogatym.

Jak uradził dziedzic tak zrobili, a Walek o świcie opowiedział wszystko Pawłowi i czeladzi, żeby udawali, że Błażka mają za dziedzica, a dziedzica za Błażka.

Błażkowi dobrze było spać na dziedzicowem łóżku, więc późno się zbudził; ale możecie sobie moi mili wystawić jak się zdziwił, skoro się ujrzał w pokoju na łóżku i do tego w pańskiem ubraniu.

— Swięty Boże! zawołał, a cóż to jest, zkąd ja się tu wziąłem. O rety, a możem się wczoraj po pijanemu w pańskie szaty przebrał i legł na łóżku, ale nie . . . przecież pamiętam dobrze, jak poszedłem za Walkiem do stajni i... tam nie wiem, co się ze mną stało.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wszystkie dzisiejsze obelgi. Trzymaj gazetę socyalistyczną z Berlina, trzymaj gazetę luterską z Królewca lub z Olsztyna, to dobrze, ale trzymasz Gazetę Olsztyńską, to ci powiedzą, żeś socyalista i nie dobry człowiek. Jest to w porządku. Pan Jezus mówił: do uczniów swoich: milujcie się, a nie mówił krzyżujcie się, bo i ja będę ukrzyżowany. Wstyd mnie samego, bo już tak wygląda, jakbyśmy byli najgorszymi ludźmi na całym świecie. Pójdź dzisiaj do Bartółt do kościoła, a usłuchaj po kazaniu, kapłan woła: Za duszę śp. ks. proboszcza Jordana, a naród pada na kolana i modli się gorąco. Któż to jest? pytasz się, a lud ci odpowie: Był to nasz kochany ksiądz, który zmarł już przed 16 laty, a że kochał nas Polaków, to pamięć jego pomiędzy nami nie wyginie. Bracia kochani Warmiacy i Wydalsi rodacy, a na cóż wyszedł Warmiak? Ze złości, żeśmy glosowali na naszego kandydata, a teraz tylko tego pragną, aby naszą Gazetę zadusić. Ale się grubo pomylili, bo naszych groszy więcéj jest niż złota. My zapisujemy tylko po jednéj Gazecie, a Warmiaka aż po 25 naraz. Bracia, którzy Gazetę Olsztyńską czytacie, trzymajcie się kupy, bo im większe balwany, tém prędzéj będzie uciszenie, jeżeli tylko wytrwamy, a nie będziemy małéj wiary. I ja jestem za tém, aby patrzał szewc kopyta, krawiec igły, nauczyciel szkoły i każdy inny swego powołania i zawodu. Ale że w Warmiaku ksiądz jest redaktorem, choć ma kościół, to czemużby i szewc do Gazety nie miał pisywać. Zostawić więc gazeciarzowi Gazetę, a będzie spokój pomiędzy ludem polskim na Warmii jaki był i dotąd.

* BRUNSBERGA. W tutejszym Lyceum Hosianum mówił ks. prof. dr. Krause w dniu urodzin cesarskich »o prawie natury i jego znaczeniu w obecnym czasie«. Ogłosił potém, że przyznano nagrody trzem rozprawom, które napisali studenci teologii Antoni Połomski »o dziesięcinie w kościołach Niemiec i Warmii«, Alfons Schulz »o modlitwie wedle Tertuliana i św. Cypriana pism«, Herman Schomer »pogląd na historyą starożytnéj sztuki«. W gimnazyum miał wyższy nauczyciel Schulz wykład »o chrześciaństwie i socyalizmie«.

* W GRUDZIĄDZU padł przed domem pewnego fabrykanta maszynista kolejowy i złamał sobie nogę w dwóch miejscach. Sądy przyznały winę właścicielowi, że raz tylko kazał trotoar posypać piaskiem, a nie zważał na to, iż późniéj znowu nastała ślizgawica niebezpieczna dla przechodzących. Skazano go więc na zapłacenie kosztów kuracyi i wynagrodzenie poszkodowanego za stratę ze zmudy czasu.

* W TORUNIU przejechał pociąg chełmżeński muszkietera Schirschina w pobliżu tunelu i uciął mu rękę. Jak się tam człowiek ten dostał, dotąd nie podają. Stało się to wieczorem w urodziny cesarskie, a więc chyba sobie za mocno ubawił w głowie.

* PELPLIN. Dyecezya chełmińska liczy obecnie 362 księży, 259 kościołów parafialnych, 88 filialnych i 44 innych kościołów i kaplic. Liczba dusz wynosi 659,453. W seminaryum duchownym znajduje się 80 kleryków. Zakon Wincentek ma swe osady w Chełmnie, Pelplinie, Lubawie, Wejherowie, Tczewie i Bysławku, — Franciszkanek w Chojnicach, — Elżbietanek w Gdańsku, Kamieniu, Toruniu, Grudziądzu, Starogardzie i Kościerzynie.

* BERLIN. Wskutek ostatnich wieści z Berlina o zbliżającym się ku końcowi przebiegu konferencyi w sprawie zawarcia traktatu handlowego pomiędzy Rosyą a Niemcami, kupcy zbożowi na prowincyi zaczęli gromadzić zapasy zboża w nadbrzeżnych punktach Wisły, powyżéj Modlina, oraz nad brzegami Bugu i Wieprza, które to ładunki mają być zabrane na wierzchu tratew, płynących z wiosną do Gdańska, gdyż do tego czasu, według zapewnień firm pruskich, nastąpi możność odbierania za granicą. Kupcy z okolic Sandomierza w tym celu także powrócili do budowy szkut od dawna, bo z ustanowieniem wysokich ceł na zboże w Prusach nie istniejących. Szkuty buduje lud nad brzegami Sanu, a służą one do przewozu ziarna bez worków, nie powracają jednak do miejsca wysyłki, lecz zbywane są korzystnie.

Przykłady ku utwierdzeniu w wierze i dobrych obyczajach.

Nawrócenie masona.

We wrześniu 1884 roku toczył się we Florencyi proces o pojedynek, w którym niejaki bankier de Witt, profesora Parriniego śmiertelnie zranił. Prokurator państwowy domagał się kary na zabójcę, a sędziowie przysięgli uznali go niewinnym. Smutniejszego zjawiska i grubszej ciemnoty nie można sobie wystawić, jak tę, że sobie człowiek dla obrażonej dumy lub mniemanej obrazy honoru morderstwem zadosyć uczynić pragnie. Niemniej i to smutną jest rzeczą, że ci co do tego są powołani, miasto zbrodnię surowo ukarać, takową pochwalają i rokosz podnoszą przeciw Bogu i jego przykazaniom.

Wspomniany profesor Parrini, ciężko raniony, miał to rzadkie szczęście, że na łożu śmiertelnem przyszedł do poznania swych grzechów i nawrócił się. Parrini, mąż żywego i ruchliwego usposobienia, dobrego serca i niezwykłej wiedzy i wykształcenia, piastował wysoki urząd w sekcie masońskiej we Florencyi, był korespondendem gazety włoskiej i twórcą dzikiej muchy, masońskiej gazety we Florencyi. Że Parrini całkiem był przesiąkły zasadami masoneryi, albo za takiego przynajmniej chciał uchodzić dowodzi testament, dwa lata przed śmiercią przezeń zrobiony. Brzmi on jak następuje:

Florencya, dnia 13 marca 1882.

Czcigodnym i braciom wolnomularzom loży R.·. L.·. Concordia.

Będąc zdrowym na duszy i ciele, tego dnia, 13 marca, objawiam moją wolę jak następuje:

1. Aby żaden kapłan, jakiegobądź wyznania lub obrządku do niego pokoju nie wchodził, gdybym przypadkiem lub nieszczęściem śmiertelnie zachorował.

2. Nie chcę, aby jakiekolwiek stowarzyszenie religijne, albo członek jakiegobądź bractwa, albo jaki ksiądz moje zwłoki na mary wkładał, albo na moim pogrzebie był obecny.

3. Aby z majątku, jaki przy śmierci zostawię, natychmiast 500 lir wzięto i przez czcigodnych Loży.·. Konkordyi między wdowy i sieroty braci rozdano, którzy nie mają majątku.

4. Spełnienie tej mojej woli polecam Wschodowi L.·. Konkordyi, i pragnę, aby wyraz tego postanowienia mego w tajnem archiwum był zachowany.

Cezar Parrini.

Rano dnia 18 lipca 1884 r., nim się stawił na placu oznaczonym do pojedynku, napisał Parrini drugi testament, w którym rozporządził majątkiem i różnym przyjaciołom legaty lub pamiątki powyznaczał.

Ale w tym drugim testamencie nie odwołał nic z tego, co w pierwszym zarządził. Otrzymawszy 22 cięcia, padł wreszcie śmiertelnie raniony na ziemię. Przeniesiono go do pobliskiej willi. W drodze rzekł do lekarza:

— Uważaj pan, aby mi gdy będzie niebezpieczeństwo, dano znać o tem, bo mam jeszcze ważną sprawę załatwić.

We dwa dni potem, gdy strasznie cierpiał i coraz gorzej się miał, przywołał do siebie zacnego i bardzo religijnego człowieka, z którym go od dzieciństwa najściślejsza przyjaźń łączyła. Skoro tenże stan niebezpieczny spostrzegł, uznał wraz z innymi przyjaciółmi potrzebę wyjawienia mu prawdy bez ogródki.

Zaledwie usłyszał o niebezpieczeństwie śmierci, natychmiast stanowczo rzekł do pewnej znajomej pani, która go przyszła odwiedzić:

— Proszę mi natychmiast zawołać księdza; życzę sobie księdza. Przyobiecałem pani, pani wie, że słowa dotrzywuję. Życzę sobie księdza.

Zdumieni, odstąpili od łoża i czemprędzej posłali po ks. Ludwika Meccinesi, wikaryusza przy parafii Santa Maria a Quinto. Było to w południe. Podczas gdy posłaniec szukał księdza Meccinesi, niecierpliwił się Parrini, że kapłan nie zaraz przychodzi, tak jak on sobie życzył, a tymczasem rozmawiał z owym pobożnym panem, prawdziwym swym przyjacielem, który go pocieszał i przypominał mu, że Bóg w każdym razie widzi jego dobrą wolę. Zarazem też zrobił mu uwagę, że w razie niemożliwości spowiadania się, doskonały akt żalu zastąpi spowiedź.

Gdy on tak mówił, przyszedł wikary, a Parrini przyjął go jako posłańca z nieba. Po kilku chwilach, w których sam na sam był z chorym, wikary przybliżył się do drzwi i zażądał dwu świadków. Ów pan, który od łoża chorego nie odstępował, i posługacz ze szpitala, który go obsługiwał, ofiarowali się na świadków.

W obecności tychże przeczytał wikaryusz odwołanie tego wszystkiego, co było potrzebnem dla człowieka, który popadł w różne cenzury i kary kościelne za to, że należał do sekty masonów i tyle przeciw Kościołowi katolickiemu i wierze katolickiej pisał. Gdy wikaryusz formułę odwołania przeczytał, oświadczył Parrini trzymając krucyfiks na piersiach, że istotnie wszystko odwołuje dodał:

— Przebaczam wszystkim tak jak pragnę, aby Bóg mnie przebaczył,

Ten akt przez dwu świadków podpisany znajduje się w kancelaryi biskupiej we Florencyi. Potem nastąpiła spowiedź.

Po spowiedzi poszedł wikary po Najśw. Sakrament. Chory tymczasem był bardzo wesoły i spokojny i tylko przyciskał do piersi i całował krucyfiks, który mocno w ręku trzymał. Modlił się bez przerwy i polecał się w gorącej miłości temu Jezusowi, w którym jedynego pocieszyciela i jedyną nadzieję poznał, jaka mu na świecie pozostała. Mówiono mu:

— Cezarze, jakto? Ty, coś nigdy się nie modlił, teraz tak gorąco się modlisz do Pana Jezusa?

— Przyjacielu — odrzekł, w innym świetle patrzy człowiek na rzeczy gdy żyje, a w innem gdy śmierć się zbliża.

Następnie przyjął wiatyk z taką wiarą i pobożnością, że obecni płakali ze wzruszenia; nawet jeden pan, który nie był katolikiem, nie mógł się od łez powstrzymać. Przed ostatniem Namaszczeniem prosił kapłana, aby nieco poczekał. Tego czasu użył na modlitwę i rozmowę z Panem Jezusem, którego dopiero co przyjął, powtarzając ciągle akty wiary, nadziei i szczerego żalu za grzechy i wzywając Najśw. Pannę za kapłanem, który wraz z nim głośno się modlił. Potem silnie zaczął drżeć na ciele. Wikaryusz udzielił mu Ostatniego Namaszczenia. Wymawiając słodkie imię Jezus i trzymając krzyż na piersiach oddał Parrini duszę swą w ręce Stwórcy.

Gdy zwłoki jego leżały na łożu śmiertelnem, przystąpił jeden z masonów i uderzył go kilka razy w twarz. Jedna z pań tam obecnych oburzyła się na takie okrucieństwo. Ale mason wymawiał się tem, że to jest podług rytuału masonów pożegnanie, jakiego używają względem braci zmarłych. Ale gdy się ta rzecz rozniosła, przekonano się, że to była kara uchwalona przez masonów za to, że Par.

nui przy śmierci porzucił ich sektę i powrócił do Chrystusa i jego Kościoła.

Bez wątpienia to niespodziane i nagłe nawrócenie takiego członka, bolało masonów nie mało. Jakoż miał Parrini pogrzeb katolicki, bez wszelkiego udziału masonów zagniewanych.

Mógłby się kto zapytać, jakim sposobem Parrini mógł się tak nagle zmienić? Można śmiało odpowiedzieć, że w głębi serca był zupełnie innym, jak się na zewnątrz wydawał. Wiary bowiem, którą wyssał z mlekiem pobożnej matki, nie wyparł się całkowicie, ani nawet z przekonania. Posiadał nadto serce litościwe dla ubogich i spełniał wiele szlachetnych uczynków miłości. Uczynki miłosierdzia ściągają łaskę nieskończonego miłosierdzia nawet na nieszczęśliwych grzeszników, którzy je spełniają. Miał on zwyczaj co wieczór mówić psalm 129 »Z głębokości« za zmarłych. Skoro jaki z jego przyjaciół umarł, zmówił za niego: »Z głębokości wołałem do Ciebie Panie«. Co taka modlitwa znaczy przy stanie jego duszy i sumienia, to sam P. Bóg wie. Jednak dobre usposobienie serca pochodziło od Boga, który szuka sposobu, aby ratować dusze, które sam stworzył i odkupił.

Wreszcie miał Cezar Parrini miłość ku N. Pannie, Matce łaski Bożej. Pomimo, że był masonem i bardzo bezbożnym pisarzem, zachował obraz N. Panny w szkatułce swego biurka i zaiste, nie czynił tego daremnie. Marya wspomniała nań w ostatniej jego potrzebie, w chwili, od której cała jego wieczność zależała.

W ostatnich latach życia swego czuł wyrzuty sumienia. Nieraz mówił, że zamyśla Florencyą opuścić i gdzieindziej się usunąć, aby zmienić swe życie; bał się bowiem pozostać we Florencyi, aby go jego fałszywi przyjaciele nie prześladowali.

Co było powodem takiej bojaźni, to on sam mógł tylko wiedzieć, gdyż on sam tylko wiedział, jak daleko sięgają przysięgi i zobowiązania, które go do sekty przykuwały. To pewna, że gorzko żałował, iż wolność swego sumienia poświęcił tyraństwu sekty, która nie daje nigdy spokoju temu, który się pragnie z jej sideł uwolnić.

Wiadomości kościelne.

W uroczystość Oczyszczenia Matki Boskiéj (Gromnicznej) kazanie polskie przed południem powie ks. kapelan Weichsel. Po południu będzi kazanie niemieckie.

Sprzedaż drzewa.

W środę, dnia 12 lutego rano o 10-tej w Wartemborku (hotel Offa) drzewo do rznięcia, budowli i na pożytki.

Ceny targowe w Olsztynie.

Z dnia 30 stycznia 1894.

Pszenica za 100 kilogramów	13,38—14,20	m.
Żyto . . „ . . „ .	10,56—11,44	m.
Jęczmień . „ . . „ .	10,50—12,03	m.
Owies . . „ . . „ .	13,51—14,60	m.
Siano . . „ . . „ .	6,30— 7,35	m.
Słoma (prost.) „ . . „ .	3,60— 4,62	m.
Groch (biały) „ . . „ .	13,47—15,33	m.
Kartofle . . „ . . „ .	3,04— 3,37	m.
Mąka rżana nr. I. za 1 kg.	0,19— 0,21	m.
Wołowina . . . . . 1 „	1,05— 1,31	m.
„ od brzucha 1 „	0,84— 0,94	m.
Szpak (suszony) . . 1 „	1,47— 1,68	m.

Ceny targowe w Wartemborku.

Z dnia 30 stycznia 1894.

Pszenica za 85 funtów . .	5,00—6,00	m.
Żyto . „ 80 „ . .	4,00—4,20	m.
Jęczmień „ 70 „ . .	3,50—3,90	m.
Owies „ 50 „ . .	3,20—3,50	m.
Groch biały za korzec . .	5,25—5,75	m.
Kartofle „ „ . .	0,80—1,00	m.
Masło . „ funt . .	0,75—0,85	m.
Jaja za 60	2,70—3,00	m.
Siano za 100 funtów . .	2,75—3,50	m.
Słoma „ 100 „ . .	1,50—1,70	m.
Wołowina za 1 funt . .	0,35—0,40	m.
Wieprzowina 1 „ . . .	0,50—0,60	m.

Drukiem, nakładem i pod redakcyą Seweryna Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein O. Pr.)